

Uważaj na policję!

16 maja 2010

A raczej na pseudodetektywów, którzy latami pracując, jako zwyczajne „krawężniki”, myślą, że są Sherlockami. Trzeba również uważać na tych, którzy głodni aprobaty lokalnych władz, zwyczajnie manipulują śledztwami dla lepszych wyników. Tekst poniżej mógłby być podstawą scenariusza do drugiej części komedii „Hot Fuzz”. Niestety historia jest prawdziwa, a jej bohaterom wcale nie jest do śmiechu. Co najgorsze, w tej historii nie ma wygranych.

Arkadiusz przyjechał do Londynu jak setki jemu podobnych. Chciał poprawić swój los, a mając fach w ręku i wielką energię do działania, nie przejmował się zbytnio o dobre jutro. Po prostu musiało się udać. Razem z kolegą, którego poznał już w Anglii, pracowali w budowlance. Arek był złotą rączką i potrafił dosłownie wszystko. Kiedy nie udało się znaleźć pracy w dużej firmie budowlanej, wraz z kolegą zaczął chodzić od drzwi do drzwi, proponując swoje usługi. Wbrew pozorom, mieli powodzenie a ludzie, u których wykonywali jakąś naprawę bądź drobny remoncik, proponowali ich usługi dalej. Chłopcy jednak nie osiedli na laurach i pomimo wielu zleceń, dalej reklamowali swoje usługi w wypróbowany już sposób – chodzili po osiedlach domków jednorodzinnych i pukali do drzwi. Nawet nie zauważyli, że od jakiegoś czasu podążał za nimi człowiek, dyskretnie ich obserwując. Najpierw na piechotę a potem z prywatnego samochodu.

NIE MATURA, LECZ CHĘĆ SZCZERA, ZROBI Z CIEBIE OFICERA...

Kierowcy samochodu nie spodobało się, że dwóch młodych osobników rozgląda się po okolicy i po kolei pukają do każdego domu. Jako że był policjantem, intuicja podpowiedziała mu, że chłopcy sprawdzają czy jest ktoś w domu a potem podstępnie włamują się do niego pod nieobecność właścicieli. Był niemal pewny swojej teorii. Ponieważ w okolicy dokonano ostatnio dużo

włamań, lokalni radni wywierali nacisk na policję w celu szybkiego rozwiązania sprawy. Sukces był niezbędny a jedyną możliwą opcją było ujęcie sprawców. W mniemaniu policjanta, który śledził naszych rodaków, „sukces” był właśnie przez niego obserwowany. Ze względu na to, że „włamywacze” byli w przewadze liczebnej, zawiadomił oficera dyżurnego, a ten bez zwłoki wezwał posiłki. Sprawa była „najwyższej wagi”, zatem na miejsce posłał kilka radiowozów, w tym policjantów po cywilnemu. Arek wraz z kolegą byli lekko zaszokowani, gdy w jednym momencie, kilku mężczyzn przechodzących obok powaliło ich na ziemię a chwilę potem zaroiło się na ulicy od radiowozów na sygnalach. Policjanci nie cackali się z „groźnymi bandytami”. Po wstępnym przesłuchaniu na miejscu przestępstwa, młodzi ludzie zostali przewiezieni na komisariat. Na nic zdały się wyjaśnienia. W obronie Arka stanęła nawet pani z domu, przy którym ich zatrzymano. Potwierdziła wersję Arka, że są zwyczajnymi pracownikami budowlanymi – z resztą u niej już wykonali niejedną pracę a ona sama polecała ich swoim znajomym. Policjanci pozostali głusi na wyjaśnienia – w oczach mieli tylko sukces. Arkadiusz wraz z kolegą zostali przewiezieni na posterunek w celu dalszych wyjaśnień.

Decyzja była katastrofalna a dla nich samych zupełnie niezrozumiała. Mieli spędzić noc w areszcie. Następnego dnia rozpoczęły się kolejne przesłuchania. Akcje typu „dobry policjant – zły policjant” trwały w nieskończoność. Nadszedł kolejny wieczór i Arek z kolegą coraz bardziej czuli, że nie będzie łatwo. Przesłuchania nic nowego do sprawy nie wniosły – policjanci próbowali złamać Polaków, a Polacy trzymali się prawdy – byli niewinni. Byli bezsilni wobec systemu, a system potrzebował sukcesu. System, takich jak oni, miażdżył.

NO WEŻ I ZAUFAJ POLICJI

Policjanci próbowali dowieść, że przedmioty znalezione przy „podejrzanych”, były przygotowane do dokonania przestępstwa. Między innymi rękawice budowlane oraz wykałaczka do zębów,

którą znaleziono u Arka. Zapadła decyzja o tymczasowym aresztowaniu obydwóch mężczyzn. Arek i jego kolega próbowali skontaktować się z Konsulatem RP w Londynie, jednak tłumaczka, która pomagała angielskiej policji, stanowczo odradziła kontakt, twierdząc, że konsulat i tak nic nie pomoże. Byli skazani na siebie. Podczas przesłuchań, które przerywały monotony areszt, policjanci popełniali gafę za gafą. – Któregoś dnia przyszedli do mojego kumpla, zabrali go z więzienia i pojechali z nim „na kurczaka” – opowiada Arek. – Podczas tej eskapady, namawiali kolegę, do podpisania zeznań, które miałyby obciążyć obu. Gwarantując przy tym, że kolega będzie miał obniżony wyrok za współpracę z policją – mówi wzburzony. – Mniej więcej w tym samym czasie, inni śledczy próbowali mi „przyklepić” kolejne przestępstwa. Nie ogarnęli się jednak i wciskali mi, że dokonałem kolejnych rabunków, już po moim aresztowaniu. Po prostu ich wyśmiałem – kończy zbulwersowany.

W końcu „podejrzani” znaleźli się w sądzie. Pierwszy sędzia pozwolił na kolejną rozprawę z udziałem ławy przysięgłych, dopuszczając „dowody” przedstawione przez policję. Polakom przydzielono obrońcę z urzędu, który podczas pierwszej rozprawy był tylko biernym uczestnikiem wydarzeń. Dopiero podczas rozprawy z ławą przysięgłych przydzielono im innego prawnika, tym razem panią adwokat, która okazała się istnym dla nich zbawieniem.

Zaczęło się odczytywanie zeznań policjantów oraz odczytywanie „dowodów” w sprawie. Lecz im dłużej trwała rozprawa, tym bardziej weseli siedzieli sędziowie przysięgli. Sędzia główny próbował w pierwszej chwili uspokoić rozbawione towarzystwo, jednak coraz częściej krył twarz w dłoniach. Po zeznaniu policjanta, który jako pierwszy zainteresował się chłopakami, sędzia nie wytrzymał i nazwał policjantów zwykłymi nieudacznikami. – Policjant zeznał, że wykałaczką, zrobioną ze spinacza, którą znaleźli przy mnie, służyła mi do ściągania kluczy z wieszaków przy drzwiach przez otwór na listy –

opowiada Arkadiusz. Jednak po pytaniu sędziego, jak to jest możliwe za pomocą cienkiego, pięciocentymetrowego drucika, policjant już nie potrafił odpowiedzieć.

Było oczywiste, że ława przysięgłych uniewinni obu Polaków. Sędzia nazwał policję nieudolną i natychmiast nakazał obu podejrzanych zwolnić do domu. Mimo że obaj nie posiadali się ze szczęścia, że znowu są na wolności, rzeczywistość okazała się brutalna. W ciągu siedmiu miesięcy stracili pracę, dom, dobytek. Zabrano ich wprost z ulicy. Nikogo nie mogli powiadomić. Na dodatek w więzieniu zginęły Arka dokumenty. Telefony, kontakty, zeszyt z adresami. Razem z kolegą zamieszkali na squacie. Próbuje odnaleźć się w rzeczywistości. Arek wystąpił o odszkodowanie do policji za niesłuszne uwięzienie. Została złożona skarga do Independent Police Complain Commision (niezależna komisja sprawdzająca poprawność działań policji brytyjskiej – przyp. red.). Wydział konsularny przy Ambasadzie w Londynie pomógł odnaleźć zaginione dokumenty. Wszyscy z niedowierzaniem słuchają historii Arka i jego kolegi.

Imiona, kolejność zdarzeń oraz niektóre miejsca zostały zmienione dla dobra postępowania sądowego i śledztwa IPCC.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)

PAMIĘTAJ, ŻE...

- Zawsze masz prawo do polskiego tłumacza – bez niego nie podpisuj żadnych dokumentów, nie masz takiego obowiązku.
- Powiadom polski konsulat, bądź wydział konsularny – pomoże w kontakcie z rodziną bądź adwokatem. Konsul nie będzie mógł występować jako prawnik w twoim imieniu, ale może sprawować nadzór nad śledztwem. To może bardzo pomóc.
- Konsul będzie działał tylko na twoją wyraźną prośbę – inaczej prawo zabrania podejmowania mu działań.

– Policja musi przyznać ci adwokata, jeśli o to poprosisz. Możesz również odmówić składania zeznań bez jego obecności. Nic nie podpisuj, jeśli nie masz 100 proc. pewności, co to jest.

– Zawsze możesz złożyć skargę na działanie policji do Independent Police Complaints Commission www.ipcc.gov.uk.

– Jeśli potrzebujesz pomocy adwokata, odwiedź strony wydziału konsularnego bądź konsulatu, gdzie znajdziesz listę sprawdzonych przez te instytucje prawników. www.londynkg.polemb.net.